

się przywiązywać najmniejszego znaczenia do tego buntu swojej partii i w olimpijskim swym spokoju każe ogłaszać przez swego sekretarza, iż tak dobrze wody Contrexville oddziałują na jego zdrowie, iż ma zamiar przedłużyć swój pobyt o tydzień! Można nie mieć sympatyj do szlachetnego markiza, ale trzeba przyznać, że jego sarkazm i jego wielkopolskie lekceważenie opinii osób trzecich jest nieocenione.

Wielki żal obudziła tutaj wieść o odjeździe z Londynu pułkownika Hay'a, ambasadora Stanów Zjednoczonych. Będąc osobistym przyjacielem prezydenta Mac Kinley'a, powołany on został przez niego na stanowisko sekretarza stanu do spraw zagranicznych. Wobec takiego awansu pułkownik Hay nie mógł się wahać i opuszcza Londyn, gdzie w krótkim czasie stał się wielce popularnym. Pamiętną będzie jego ambasada: podczas niej zaszyły te jaskrawe okazy sympatyj Anglików dla Stanów Zjednoczonych z okazji wojny hiszpańskiej. Nie rozżarzać ten płomień, ale tamować go, stało się jego zadaniem. Skoro jednak nabrał przeświadczenia o szczerości tych sympatyj, będzie mógł obecnie, gdy kierować mu przychodzi polityką zagraniczną swego kraju, dać im formę materyalną. Opinia tutejsza przewiduje w bliskiej przyszłości nie tylko utworzenie owego polubownego trybunału, którego przed dwoma laty senat ratyfikować nie chciał, ale rodzaj odpornego przymierza. Pod elastyczną tą osłoną będzie się wyrabiać i dojrzywać idea sojuszu anglo-saksońskiego świata. Że nawet w obecnej luźnej formie stosunków, Ameryka mogła otrzymać pozwolenie od Anglii, ażeby wielki port w Hong-Kong uważała jak swój własny, i ażeby okręty wojenne uszkodzone w kampanii przeciwko Manilli, udawały się tam dla reparacji, to ten fakt sam przez się jest wymowny i pozwala przypuszczać, że się na wpół drogi nie zatrzymają.

Z wyjątkiem wydarzeń polityki zagranicznej, jedynym przedmiotem, który może zatryumfować nad odrętwiałością, wywołaną przez bezprzykładne tropikalne upały, na które cierpiemy, jest zbliżające się otwarcie kampanii w Sudanie. Będzie ona krótką a stanowczą. Wszystko sprzyja Anglikom, nawet wyjątkowy stan wysokości wód na Nilu. Cztery pułki angielskie znajdują się w nieznacznej odległości od Chartumu i potoczyły się z jądrem armii egipsko-angielskiej bez najmniejszych trudności komunikacji. Głównodowodzący generał Sir Herbert Kitchner przybył już na front i w tutejszych kołach wojskowych spodziewają się, że za trzy tygodnie angielskie proporce powiewać będą na murach Chartumu i że śmierć bohatera Gordona nareszcie będzie pomszczoną.

Nie miałem jeszcze sposobności pisać o fundacji filantropijnej sir Tomasza Lipton. Jest to handlarz herbaty i kolonialnych towarów, który dorobił się pracowicie i uczciwie wielkiej fortuny. W roku zeszłym, gdy z okazji jubileuszu królowej, następczyni tronu, księżna Walii przedsięwzięła ugościć biedną, dziatwę szkolną, p. Lipton ofiarował jej 25.000 f. szt. Wielu z nas wyraziło wówczas zdanie, że szkoda było wydać tak znaczną sumę na jeden obiad, ale pokazuje się obecnie, że nie był to krok końcowy filantropa, ale początkowy. Gdy się przekonał, z okazji tego bankietu, jak źle się odżywia ludność robotnicza i jaka panuje tam niezaradność w kwestyi jadła, postanowił ufundować kuchnię ludową. Złożył na ręce księżnej Walii 100.000 f. szt., i oznajmił, że ma gotowych na to samo przedsięwzięcie drugie 100.000 f. szt. a 50.000 dla Glasgowa. Zbudowane będą we wszystkich dzielnicach Londynu obszerne gmachy, gdzie przy wejściu płacić się będzie 2 pence za porcję mięsa z jarzyną i kęsem chleba. W tej samej proporcji będzie i reszta po-

traw, nie praktykowanej dotąd taniości. Nietylko, że materyały i artykuły żywności będą wyborowych gatunków, — sir T. Lipton zastrzegł w statutach, aby nie kupowano ich w jego własnych magazynach dla odwrócenia podejrzeń, że spekuluje pod maską filantropii — ale będą gotowane przez wytrawnych kucharzy i kucharki.

Kobiety angielskie stanu robotniczego nie posiadają ani żdźbła kulinarnego zmysłu i talentu, i masa robotnicza stołuje się w restauracjach, gdzie jest obdzierana i gdzie otrzymuje żywność, na której jej zdrowie szwankuje. Naturalnie, jak się można było spodziewać, fundacja p. Liptona wywołała żywą protestację ze strony tych restauratorów — trucieli, którzy oświadczają z góry, że nie będą w stanie wytrzymać takiego uczciwego współzawodnictwa, będą zmuszeni zamknąć swe zakłady i że bankrutują. Pocięszy się mogą myśleć, że zostanie im otwarte miejsce w miastach prowincjonalnych, gdzie fundacja Liptona nie istnieje.

Tutaj tymczasem przewidywać można następstwa pomysłu. Z zakładów tych będzie można albo potrawy brać do domu w swych własnych naczyńkach, albo spożywać je na miejscu, usługując sobie samym. Nie będzie garsonów i znika wydatek na napiwek. Jest do przewidzenia snadno, że wiele rodzin ubogich, chociaż nie należących do robotniczego proletariatu, będzie korzystać z tych zakładów.

Ale kardynalne znaczenie ma przedewszystkiem zasada, że oprócz herbaty, kawy, mleka, lemoniady, itp. żadne inne trunki nie będą sprzedawane w tych restauracjach. Jest to nowe zwycięstwo, odniesione w imieniu wstrzemięźliwości nad narodowym nałogiem pijaństwa. Szczery poklask należy się fundatorowi i życzyć mu należy wielu naśladowców.

Wiadomości polityczne.

Nowy objaw szaleńczego germanizacyjnego w Poznaniu. Głośny Hansemann, najczynniejszy i najzawziętszy członek hakatystów, rozpisł się szeroko w *Posener Zeitung* o pobycie ministrów pruskich w Poznaniu, czyli raczej o ułożonych wtedy projektach, mających przyspieszyć zgermanizowanie Poznania i okolicy. Z tych projektów p. Hansemann wcale nie jest zadowolony, bo — według jego przekonania — nie przydają się one do celu, — chyba pod warunkiem, gdyby projektowane zakłady były początkiem szerokiej akcji, świadomej celu, którym ma być co rychlej zgermanizowanie ziem polskich w zaborze pruskim.

Według rad p. Hansemanna, środki, jakich rząd w tym celu ma dobrać, powinny być tak zrecznie użyte, aby wychodziły wyłącznie na korzyść Niemców bez najmniejszego dla Polaków pożytku.

Jako środki, któreby najpewniej wzmocniły żywioł niemiecki w dzielnicach polskich, wymienia p. Hansemann: 1) energiczniejszą kolonizację, 2) udzielanie stypendyów przemysłowcom niemieckim, 3) osiedlanie ich na koszt państwa w miastach polskich.

Ale to wszystko jeszcze mu nie wystarcza. Domaga się on udzielania znacznych funduszy z kasy państwowej na kształcenie rzemieślników i przemysłowców niemieckich i ułatwiania im zakładania w Księstwie i Prusach zachodnich różnego rodzaju przedsiębiorstw, aby mogli zwalczać skutecznie konkurencję polską i wypierać Polaków ze wszystkich dziedzin zarobkowości.

P. Hansemann, czując widocznie wielką niesprawiedliwość projektowanych przez siebie zarządzeń, stara się uspokoić sumienie różnemi wybiegami i

pisze między innemi: „O równouprawnieniu dziś mowy być nie może, gdyż Polacy sami pozbawili się prawa do równouprawnienia. Przez to, iż nie chcą pracować wspólnie dla państwa niemieckiego, lecz z umysłu trzymają się na uboczu, wyczekując jedynie chwili, w którejby mogli zrzucić jarzmo niemieckie, nie można ich traktować na równi z innymi obywatelami, bo przez to państwo samo wychowałoby sobie wrogów!”

W takim podżegającym duchu napisany jest cały długi artykuł.

Takie odezwanie się wywołało wielką radość we wszystkich nienawiścią zaślepionych dziennikach hakatystowskich. Między niemi *Deutsche Ztg.* dodaje nowe argumenta na przekonanie czytelników, że rząd w traktowaniu Polaków powinien zaniechać zasady równouprawnienia politycznego i ekonomicznego (bo o równouprawnieniu narodowym już dawno nie ma nawet mowy), gdyż przez takie równe traktowanie Polaków wychowuje sobie wrogów (!). Dziennik ten żąda, aby rząd jawnie i zasadniczo ogłosił, iż Polaków wyklucza się w całych Prusach od udziału w włościach rentowych, od uczęszczania na projektowaną technikę w Gdańsku i od korzystania z wszelkich innych instytucyj.

Jednak na szczęście nie wszystkie dzienniki niemieckie są tak zaślepione, by nie widziały, że projektowane środki są nie tylko nieuczciwe, bo na tem może im mniej zależy, ale i nieużyteczne. Między temi dziennikami *Freisinnige Ztg.* przypomina p. Hansemannowi, że już więksi i potężniejsi, niż on, politycy rozbijali sobie głowę o takie zamiary, a w końcu musieli uznać, że żywioł polski, zamiast słabnąć, wzrasta na siłach — a dalej pisze:

„Pan Hansemann pragnie zatem, aby uznano i stosowano zasadę, że Polacy są mieszkańcami drugiego, pośledniejszego rzędu, a to pragnienie popiera tem twierdzeniem, że Polacy nie chcą pracować z państwem i dla państwa. Jednak przecież Polacy służą w wojsku tak samo jak Niemcy, i tak samo płacą podatki. A pomijając względy na konstytucyjne uprawnienie projektowanych środków — sprowadzenie prądu imigracyjnego niemieckiego na wschodnie kresy zdaje się być mrzonką. Niemcy innych prowincyj pruskich są już zrażeni gospodarką hakatystów i wcale nie mają ochoty przenosić się na kresy wschodnie właśnie z powodu tak zaostrzonych przeciwieństw i nienawiści narodowych. Takie stosunki nie mogą przywabić przychodniów, którzy u siebie przyzwyczajeni są żyć w zgodzie ze sąsiadami.”

Atoli te i tym podobne uwagi nie powstrzymują hakatystów od wymyślania dalszych środków germanizacyjnych, bo oni czują to dobrze, że rząd im sprzyja i gotów jest — ile możliwości — dogadzać ich życzeniom; jedynie względy polityczne i obawa o jawne zohydzenie się przed całym światem wstrzymuje go od wyraźnego przyznania się do zasad i dążeń hakatystów.

Zmiana ustawy wyborczej w Niemczech.

Jeszcze przed wyborami tegorocznymi do parlamentu niemieckiego zarzucano niektórym członkom stronnictwa konserwatywnego, że zamierzają rozpocząć kampanię w celu ukrócenia powszechnego, równego i tajnego prawa wyborczego. Ci podejrzani o takie zamysły, zaprzeczali temu stanowczo, ale teraz zaczynają się przyznawać do tych zamiarów. O powodach i celach takiej zmiany rozpisują się teraz dzienniki i broszury. Szczególnie znamienym w tej mierze jest wywód dziennika *Kölnische Ztg.*, starający się przekonać o potrzebie „rozwinąć” prawa wyborczego — na podstawie usunięcia bezwzględnej równości. Powiedziano tam między innemi, że idea bezwzględnej równości w obowiązującym prawie wy-

znaczących wyprawach, złożonych tylko z kilkunastu a czasem i kilku ludzi, które też zaraz pobito. Rząd austriacki o tych wyprawach nie naprzd nie wiedział, aresztowania zaczęły się dopiero potem a mianowicie w kwietniu roku 1833 — a jeszcze i wtedy aresztowano na ślepo, na ładającą denuncyację, albo wskutek odbytej rewizji, przy której przypadkiem coś znaleziono. Rząd nie znał wcale przywódców i głównych uczestników tego ruchu narodowego. Wincenty Zyszkiewicz za regularnym paszportem wyjechał z kraju, Zaliwskiego schwytano tylko przypadkiem, ludzi bardzo czynnych w tym czasie pozostawiono na wolności, bo o nich nie wiedziiano, a natomiast poaresztowano wielu takich, którzy z partyzantką nie mieli nic do czynienia. Więzieniu u Karmelitów były wtedy i przez trzy lata następne napełnione po same brzegi, siedziało w nich sto kilkadziesiąt osób, z więźniami obchodzono się nielitościwie i nadzwyczajnie surowo, duszono ich w samotności, w kaźniach wilgotnych, z zamkniętymi oknami, żywiono haniebnie, niektórych bito kijami — a oprócz tego po miastach i po wsiach odprawiano rewizye, przy których działy się rzeczy oburzające.

Jednak prześladowania nie przytłumiły wcale rozbudzonego ducha i nie tamowały bynajmniej propagandy patriotycznej, owszem przeciwnie, każda wieść o nowym aresztowaniu albo odbytej rewizji stawała się jakoby świeżym powiewem wiatru na tlejące zarzewie i wywoływała świeże objawy uczuć

patryotycznych. Ani aresztowania, ani nawet mak żadnych nikt wtedy się nie bał, sprawiali one wtedy wrażenie jaknajzupełniej przeciwnie, pomiędzy młodzieżą zaczęła się budzić fanatyzm i rzadki to był naówczas młodzieniec, któryby więzienia i męki nie pragnął, bo takie było uczucie powszechne pomiędzy młodzieżą — i to pomiędzy młodzieżą obojej płci, — że trzeba przynajmniej cierpieć za Polskę, jeżeli jej zbawić nie można.

Obok tego uczucia natury czysto ewangelicznej, objawiało się także i oburzenie przeciwko tym Niemcom, którzy stojąc na czele wszechwładnej podówczas biurokracji, byli właściwymi autorami tych prześladowań. Byli to ojcowie dzisiejszych Krausów, Plenerów, Kalchbergów, którzy w związku z szefami biurokracji wiedeńskiej, na której czele stał stary książę Metternich, a która obok korony a często nawet wbrew wleć ludzkim uczuciom panującej rodziny, rządziła podówczas Austrią, była rzeczywistą potęgą i w której rządowym systemie leżał wyrozumowany cel przedstawiania Galicji, jako zrewolucjonizowanej prowincji, którą można utrzymać przy Austrii tylko uciskiem i germanizacją. Mieli oni licznych pomocników w obwodowych starostwach, prezesach sądów i sędziach śledczych, którym przyznawali władzę prawie dyskrecyjną, a zarazem w całej armii urzędników administracyjnych. Ale pomiędzy tymi urzędnikami często znajdowali się ludzie, którzy choć także Niemcy i pewnie wierni tronowi,

podzielali oburzenie nasze przeciwko tym biurokratom-satrapom i dawali nam tego uczucia dowody: często nawet z narażeniem się na niełaske u swych przełożonych. Pomiędzy, że kiedy Konstantego Słotwińskiego, dyrektora Zakładu Ossolińskich, za przedrukowanie książek zakazanych w Zakładzie, skazano na kilkanaście lat fortecy i odczytano mu wyrok na rusztowaniu, wystawionem przed Karmelitami, naza jutrz nasz gimnazjalny profesor (żałuję, że nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska) zaczął swoją prelekcję od tego, iż wywołał jego syna Stanisława przed ławki i w obecności nas wszystkich miał do niego przemowę, w której go zapewniał, że nieszczęście, jakie spotkało jego ojca, nie będzie miało żadnego wpływu, ani na sympatyę, jaką on ma dla syna, ani na przyszłe jego stanowisko, jakie zajmie w swym społeczeństwie. Myśmy tej przemowy na razie nie rozumieli, bo profesor obwijał swoje słowa w bawelnę, dopiero w kilka dni potem, kiedyśmy się dowiedzieli, że on musiał się z tej przemowy usprawiedliwiać przed władzą szkolną, pojęliśmy jej właściwe znaczenie i odtąd mieliśmy dla niego szczerzy szacunek.

(C. d. n.).

Zarzutki i Płaszcze angielskie, oraz Parasolki we wielkim wyborze czysto jedwabne od 6.50 do najwykwintniejszych

E. Machayski, Lwów
polecą Magazyn nowości pod firmą:
róg ul. Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

rzańskich, które obficie dostarczyły rozmaitych delikatów, zajmując się same ich sprzedażą.

Za hojność i trud tym paniom należy się prawdziwe uznanie i podziękowanie. Festyn przyniósł w dochodzie wcale pokątną kwotę.

Samobójstwo. Z Kalusza piszą: W nocy z 14 na 15 bm. otrul się tutaj morfiną w zamiarze samobójczym uczeń aptekarski Szymon Eskreis. Mimo natychmiastowej interwencji lekarzy miejscowych, wśród których był także starszy lekarz powiatowy dr. Wurst, nie zdołano Eskreisa przywrócić do życia. Samobójstwo popełnił w stanie wielkiego rozdrażnienia nerwowego.

Ślub p. Ferdynanda Szczurkiewicza, nauczyciela tutejszego seminaryum naucz., z p. Maryą Sekowską odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 27 bm. o g. 10 rano w kościele św. Mikołaja.

Zakład wychowawczo-naukowy p. Maryi Bielskiej, połączony z pensjonatem s. p. Kamili Poh, założonym w r. 1853 przez s. p. Felicję z Wasilewskich Boberską, położony w obszernym ogrodzie w śródmieściu (Pańska 5), przyjmuje, jak co roku, uczennice stałe, półpensyonarki i dochodzące.

Zakład obejmuje 9 klas, naukę języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego i kursa nauczycielskie. Wpisy trwają 1., 2. i 3. września od godziny 9 do 2-giej.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung), rozpoczyna się z dniem 1. września br. Objaśnienia i wykaz aprobowanych uczniów na żądanie. St. Dobrowolski ul. Podlewskiego 9.

Gabryelska (Krzysztofory, Kraków), sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki Petrof z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

Rozmaitości.

Karol Zeller, przed kilku dniami zmarły twórca „Ptasznika z Tyrolu“, należał obok Straussa i Soupego, do najpopularniejszych kompozytorów niemieckich w dziedzinie muzyki operetkowej. W chwili, kiedy pojawiły się na scenie jego operetki „Ptasznik z Tyrolu“ i „Szytgar“, ten rodzaj muzyki chylił się już zaczął ku upadkowi. Operetka wyczerpała się; to, co pojawiło się po Offenbachu, Straussie i Souppem, trzęsąc i formą było tylko powtarzaniem starych form i starych pomysłów. To też oba wymienione utwory Zellera, tchnące świeżym oryginalnym talentem, były w niedługim stosunkowo żywocie operetki, jak gdyby ostatnim, silniejszym wyblaskiem, niektóre melodie z nich przedostały się do ust ludu, zwłaszcza dwa walce: jeden z „Ptasznika“, a drugi ze „Szytgara“, stały się tak popularnymi, jak niewiele aryjek strausowskich lub offenbachowskich. Twórca ich zdobył wnet rozgłos i majątek. Niestety, ostatnie lata jego zamąciła sprawa przywłaszczonego nieprawnie spadku po wuju, o czem pisaliśmy już, a proces, który się skutkiem tego wywiązał, skończył się, jak wiadomo, przysądzeniem spadku siostrze spadkodawcy, a skazaniem Zellera na roczne więzienie. Obłożna choroba, na którą zapadł Zeller w trakcie procesu, uchroniła go od odsiadania kary.

Dla miłości wiedzy. Fakt następujący z życia utalentowanej pisarki angielskiej, Ady Sparrow, świadczy o tem, przed jakimi nadzwyczajnościami nie cofa się kobieca odwaga, gdy idzie o dokonanie pożytecznego dzieła. Młoda pisarka zamierza wydać książkę, zawierającą opis londyńskich obyczajów wyższych i niższych klas ludności. Aby własnym doświadczeniem zapoznać się ze sposobem życia tych ostatnich, p. Sparrow zdecydowała się zostać na pewien czas — zamiataczką ulic. Ubrana jeszcze skromniej od swych chwilowych towarzyszek pracy, wzięła się pilnie do spełniania przyjętych obowiązków. Żadne zatrudnienie nie było dla niej zbyt ciężkiem, lub zbyt odstręcającem: szło przecież o to, aby zebrać niezbędne dane i wycisnąć pieczęć prawdy na swem dziele, które też powiększało się ustawicznie o mnóstwo nowych i pouczających szczegółów. Dopiero niedawno p. Sparrow opuściła swe niezbyt mile zajęcie, z łałem żegnana przez towarzyszek, które ją bardzo polubiły. Dzieło, na które publiczność oczekuje z niecierpliwością, ukaże się wkrótce, dając prawdziwe pojęcie o wielu nieznanych dotąd stronach życia ludowych klas angielskich.

Podróż cesarza Wilhelma do Palestyny przypomina taką samą podróż ojca jego, cesarza Fryderyka, który ją odbył jeszcze jako następcę tronu, z okazji otwarcia kanału Suezkiego. Jak tego dowodzi świeżo ogłoszony plan podróży, cesarz Wilhelm nie tylko będzie przejeżdżał przez te same miejscowości, które zwiedzał jego ojciec, ale będzie zatrzymywał się w nich w te same dni i na ten sam przeciąg czasu. Ówczesny następca tronu zwiedzał Jerozolimę, Betleem, Hebron i inne godne uwagi punkty Ziemi Świętej, a następnie pojechał do Egiptu; tak samo postąpi cesarz Wilhelm. Różnica polega tylko na tem, że podróż Fryderyka IV. miała za główny cel Egipt, podczas gdy syn jego zwiedzi głównie Palestynę; wycieczka zaś do Egiptu na powrotnej drodze była do niedawna jeszcze niezdecydowaną.

Siedmdziesiąt dwie godziny na bicyklu. Bywały różne matche cyklowe, ale takiego chyba jeszcze nie było. Największy dotychczas match „na wytrwałość“ urządził przed pięciu laty w Paryżu Karol Terront w współzawodnictwie z Correm. Match ten, rozegrany przed kilku laty w paryskiej „galerji maszyn“, odbywał się na torze, liczącym 400 metrów. Zwycięzca Terront przejechał wówczas 100.000 metrów,

czyli 2500 okrążeń toru w ciągu 48 godzin, nie zsiadając z siodełka maszyny, nie śpiąc, jadając i pijąc w biegu. Obecnie znaleźli się współzawodnicy, którzy chcą pobić rekord Terronta, i ogłosili na dziś match w paryskim welodromie „Parc des Princes“. Współzawodnicy zamierzają nie zsiąść z maszyny w ciągu 72 godzin. Do matchu zapisało się kilku Francuzów, Niemców i Ameryków. Zdaje się, że niedorzeczność dalej już iść nie może.

Najdłuższa linia telefoniczna. Od kilku miesięcy toczą się układy w celu telefonicznego połączenia między Paryżem, Bruksellą i Berlinem. W tych dniach projekt będzie przeprowadzony i będzie można z Berlina przez Bruksellę mówić telefonicznie z Paryżem. Długość linii telefonicznej ma 5 milimetrów średnicy. Objętość ta jest potrzebna, aby zmniejszyć opór elektryczny i zapobiec przerwom, które przy tak wielkiej rozległości mogłyby wywoływać zmiany atmosferyczne. Odległość pomiędzy Berlinem a Paryżem przez Bruksellę wynosi około 1000 kilometrów.

Tunel pod Simplon. W tych dniach rozpoczyna się prace około przebiecia góry Symplon i budowania tunelu w celu ułatwienia komunikacji kolejowej pomiędzy Włochami a Szwajcaryą. Tunel ten będzie miał długości 19.231 metrów, będzie więc największy z istniejących. Przetnie on górę w prostej linii od doliny Rodanu do doliny rzeczki Diveria. Prace rozpoczną się równocześnie z obu stron, w Szwajcaryi 2-5 klm. od stacji kolejowej Briga, 687 metrów nad poziomem morza, we Włoszech około 750 metrów od miejscowości Isele. Większa część tunelu znajdować się będzie na terytorium włoskiem. W planie przewidywano dwa tunele biegnące równolegle w odległości 17 metrów, a połączone co 200 metrów szeroką galerią. Tylko tunel wschodni będzie na razie wykonany; zachodni ma ułatwiać wentylację ogromnej przestrzeni podziemnej i tylko w razie potrzeby budowania drugiego toru kolejowego będzie wykonany starannie. Przedsiębiorcy spodziewają się dokonać dzieła w przeciągu 5 lat; trzeba jednak nadmienić, że budowa o wiele mniejszego, bo niespełna 15.000 metrów długiego tunelu Gotharda zajęła przeszło 8 lat czasu. Siły motoryczne dostarczają przepływające w sąsiedztwie rzeki, Rodan w pierwszych latach 1180, w następnych 2360, Cairasca około 2260 sił końskich. Koszt całej budowy obliczono na 70 milionów franków.

Mania zbiorów nie jest nigdzie tak rozpowszechnioną, jak w Anglii. Synowie i córki Albionu kolekcjonują najrozmaitsze przedmioty. Pewien obywatel dzielnicy Bohswater w Londynie od lat dwudziestu zbiera spadłe z kopyt końskich podkowy, ma już 16.000 sztuk, każda zaopatrzona w kartkę z nadmienieniem, gdzie ją znalazł. Inny znowu, mieszkaniec Harlesden, podnosi z ziemi wszystkie niedopalone cygara. Lord Revelstoke, przedstawiciel znanej firmy bankierskiej, gromadzi laski; młody ks. Marlborough brylanty; lord Rosebery, były prezes ministrów skupuje rzadkie manuskrypty; p. Sell, agent ogłoszeniowy zbiera dzienniki angielskie i jego kolekcja przewyższa zbiory muzeum brytańskiego; jednym z najwspanialszych zbiorów porcelany na świecie szczycił się p. Mellin, posiadający kilka wazonów z cesarskiego pałacu w Pekinie. Lord Rotschild w pałacu swym przy Picadilly gromadzi płótna Rubensa i Van Dycka. Pasyą lorda Salisbury jest chemia i odnoszące się do niej dzieła; minister kolonij Chamberlain poświęca się hodowli storczyków. Wszyscy członkowie rodziny królewskiej mają swoje upodobania specjalne. Królowa zbiera kosztowne obrazy, rzadkie sztęchy i relikwie, odnoszące się do Maryi Stuart; książę Walli — przybory do polowania, a jego żona — koronki; książę Yorku ma najpiękniejszy zbiór marek.

W sprawie stanu wyjątkowego.

Deputacja komitetu, wybranego na zgromadzeniu z d. 14 b. m. złożona z pp. Romanowicza, Michalskiego i dra Adama, wręczyła dziś Eksc. hr. Pińskiego następujący memoriał:

Ekscelencyo!

Dnia 14 b. m. odbyło się w sali Rady miejskiej we Lwowie poufne zgromadzenie przeszło 100 obywateli z kraju i stolicy, celem poczynienia kroków ku przyspieszeniu zniesienia stanu wyjątkowego w Galicyi.

Na zgromadzeniu tem, któremu przewodniczył poseł z miasta Lwowa do Rady państwa, prof. dr. Leonard Pięta — zapadły jednogłośnie następujące uchwały:

(Tu przytoczono dosłownie znane uchwały niedzielnego zgromadzenia).

Wywiązując się z polecenia, danego nam przez wspomniane na wstępie zgromadzenie, ośmielamy się przedstawić W. Ekscelencyi co następuje:

Ubolewania godne rozruchy, wydarzone w kraju naszym w miesiącu czerwcu b. r. zakłóciły spokój i porządek publiczny w 13 powiatach zachodniej części kraju. Na podstawie sprawozdań urzędowych i nieurzędowych o tych nieszczęsnych rozruchach i wiadomości umyślnie przez nas na miejscu zebranych, możemy stwierdzić:

1. Że rozruchy skierowane były nie tyle przeciw żydom jako takim, jak raczej przeciw żydowskim karczmom i szynkom, czego najlepszym dowodem, że z bardzo małemi wyjątkami nie napadano na inne sklepy żydowskie, lecz prawie wyłącznie na karczmy i szynki.

2. Że w wypadkach tych była cała dość obszerna skala — od prostych, lekkomyślnych, choć zawsze karygodnych wybryków rozpustnej młodzieży — aż do prawdziwie zbrodniczych gwałtów, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu.

3) Że przeważnie największą część uczestników tych rozruchów tworzyła młodzież, niedorostki, gawiedź różnego rodzaju, nie mająca stałego zajęcia a zawsze do wybryków skora — gdy jedyna ludność wiejska i miasteczkowa z nielicznymi wyjątkami trzymała się od nich zdaleka.

4) Że według zeznań wszystkich obwinionych i świadków w toczących się obecnie procesach karnych z powodu tych rozruchów i według wszelkich informacji, jakie podczas rozruchów i po nich zebrano, wywołane one zostały wieścią, przez niewykrytych dotąd sprawców w sposób zręczny a prawdziwie zbrodniczy rozpuszczoną, że z urzędowych i bardzo wysoko położonych źródeł wyszło zezwolenie na rabowanie mienia żydowskiego.

5) Że potworne te wieści podsycane były okolicznością, iż władze do utrzymania porządku publicznego powołane nie spostrzegły się zaraz w pierwszej chwili, że rozruchy te mają więcej niż miejscowy charakter i mogą groźniejsze przybrać rozmiary, skutkiem czego wystąpienie władz ku ich stłumieniu nie było tak szybkie, tak od pierwszej chwili stanowcze i energiczne, jakby właśnie dla skutecznego stłumienia tych wieści i ich następstw życzyć należało.

6) Że jednak, gdy wystąpienie władz i ich organów w kilku miejscowościach przybrało już tę cechę energii i stanowczości — rozruchy wszędzie ustały, zanim jeszcze zaprowadzo sądy doraźne i stan wyjątkowy.

Nie wdając się w rozbiór kwestyi, czy ten stan wyjątkowy był konieczny, czy też można było zwykłymi środkami, jakimi władze administracyjne rozporządzają, nieporządkom koniec położyć — musimy dać wyraz bardzo bolesnemu wrażeniu, jakie w całym kraju słusznie wywołał fakt, że rozciągnięto stan wyjątkowy nie tylko na te powiaty, które były widownią rozruchów, ale i na cały szereg innych powiatów, w których spokój niczem nie był zakłócony. Wszak z brzmienia ustawy jasno wynika i dotychczasowa praktyka w analogicznych wypadkach to stwierdza, że zawieszenie całego szeregu praw i swobód konstytucyjnych, które jest istotą stanu wyjątkowego, może nastąpić w myśl ustawy z 5 maja 1869 tylko wtedy i tam, kiedy i gdzie „były niepokoje wewnętrzne albo objawiły się w szerokiej mierze wicherzenia, mające na celu zbrodnie stanu lub zagrażające konstytucji albo bezpieczeństwu publicznemu“. Z powodu rozruchów, które zaszły w 13 powiatach z ludnością 1.019.000, zostały ustawy o powszechnych prawach obywateli w znacznej swej części zawieszone w 33 powiatach z ludnością 2.760.000. A stało się to w chwili, gdy doświadczenie w pierwszej kategorii powiatów, t. j. w tych, które były widownią rozruchów, przekonało, iż samo stanowcze wystąpienie władzy wystarczyło zupełnie do zapobieżenia dalszym niepokojom.

Ten stan wyjątkowy trwa do dnia dzisiejszego, więc blisko przez dwa miesiące, trwa pomimo, że przez cały ten czas nie tylko nie powtórzyły się nigdzie wypadki, które do zaprowadzenia stanu wyjątkowego dały powód, ale nawet nie ma śladu, aby z jakiegokolwiek strony starano się wywołać takie rozdrażnienie umysłów, któreby do wznowienia tych smutnych wypadków doprowadzić mogło.

Umysły uspokoiły się zupełnie. Ludność wiejska zajęta zbiorom pól swej pracy, tego roku obfitszych, niż w latach poprzednich, z głębi religijnych swych uczuć dziękująca Opatrzności za ten dla rolnika pomyślny rok, a przerażona tyłoma wyrokami sprawiedliwości, karzącej nieszczęsne ofiary lekkomyślnej łatwowierności, do rozruchów zaiste skłonna, nie jest. Gdyby nawet znalazły się znowu złe duchy, któreby powtórzyły baśń o dozwolonym rabunku — a śladów tego nie napotykamy nigdzie — to już napewno liczyć można na to, iż lud nie dałby się powtórnie tak obalamucić i tak wyzyskać, nauczone doświadczeniem, że skutki tego mogą być bardzo fatalne.

W tem zupełnem uspokojeniu się kraju ziszczony jest warunek, od którego ustawa czyni zależnem zniesienie stanu wyjątkowego w sposób tak stanowczy, że w chwili, kiedy warunek ten zajdzie, zniesienie stanu wyjątkowego jest wprost nakazane (§. 10 powołanej wyżej ustawy). Powodem stanu wyjątkowego były rozruchy i niepokoje — tych już od dwóch blisko miesięcy nie ma.

Ekscelencyo! Ludność kraju naszego odczuwa bardzo dotkliwie obecny stan rzeczy.

Przez lat 30 przywykła ona do korzystania z nadanych i poręczonych przez konstytucję praw i swobód obywatelskich — tak, że żyła się z niemi i stały się one dla niej nieocenionem dobrem. Życie publiczne, na podstawie tych praw i swobód rozwinięte, ogarnia coraz szersze koła tej ludności — i dziś już nie garstka inteligencji, jak w początkach życia konstytucyjnego, ale szerokie warstwy społeczne wiedzą to i rozumieją, czem jest utrata tych praw. Jeżeli celem stanu wyjątkowego było uspokojenie ludności — to tak długie jego trwanie może, a raczej musi mieć skutek przeciwny: zaniepokojenie i obawa, ażeby ten stan wyjątkowy nie utrzymał się i nie pozbawił obywateli tego dobra, które już jest dla nich istotną, żywotną potrzebą. A ma też stan wyjątkowy i to istotnie szkodliwe następstwo,

